

## **Polska (jak) u Mrożka? [TPCT 222]**

Sławomir Mrożek potrafił w swoim pisarstwie w niezwyklej prostocie odsłonić wiele zarówno o nas, jak i szerzej – o świecie. Urodzony 90 lat temu pisarz, dramaturg – to postać, która stała się klasykiem już za swojego życia. Jego twórczość szybko zyskała rozgłos, uznanie i doczekała się przekładów na języki obce. Jak sam pisał w Dzienniku z przekąsem „jestem już polską – jedną z polskich – instytucją”.

Absurd, nonsens, rozprucie realności i świata przedstawionego w takim stopniu, że nie ma co już spajać? A może wręcz odwrotnie – poprzez groteskę i satyrę uchwycenie rzeczywistości w stanie czystym? Gdzie zaczyna się żart, a gdzie filozoficzny namysł nad naturą człowieka i pejzażem, w który został wpisany? Z pewnością zarówno forma opowieści, jak i język, którym powoływał do życia postaci i światy w swojej twórczości – są nie do podrobienia. Jak podpis najlepszego alchemika, który w odpowiednich – jedynie sobie znanych – proporcjach, spaja ironię, satyrę, absurd z domieszką rzeczywistości, doprowadzając w odpowiedniej temperaturze do stopu tak oryginalnego, że niepodobna go z niczym pomylić. Tak, Sławomir Mrożek potrafił w swoim pisarstwie w niezwyklej prostocie odsłonić wiele zarówno o nas, jak i szerzej – o świecie.

Urodzony 90 lat temu pisarz, dramaturg – to postać, która stała się klasykiem już za swojego życia. Jego twórczość szybko zyskała rozgłos, uznanie i doczekała się przekładów na języki obce. Jak sam pisał w

Dzienniku z przekąsem „jestem już polską – jedną z polskich – instytucją”. Rzeczywiście, dzięki swoim dramatom z nietuzinkową formą i humorem, został rozślawiony i stawiany wśród takich postaci jak Beckett czy Ionesco. Jednak – co ważne – Mroźek nie ucieka do czystej formy, do czystego nonsensu, a wychodzi od pewnych przesłanek umocowanych w rzeczywistości, w historii, w doświadczeniu osobistym, ale i wspólnoty, z której się wywodził. Można w pewnym stopniu zestawić go (i z pewnością bardzo by był rad z tego porównania!) z Gombrowiczem, wadzącym się z polskością, która uwiera, ale magnetyzuje i zniewala własną niezbywalną formą.

Mroźek był świadomy polskiej historii i tego w jaki sposób ona uformowała naród i jego sposób bycia. Co więcej, najnowsza historia z walcem totalitaryzmów i jego doświadczenie komunizmu, które wypchnęło go ostatecznie (po krótkim flircie z tą ideologią) na emigrację, było zbyt osobistym doświadczeniem, aby mógł je lekceważyć. Sam pisał z przeświadczeniem, że „każda ofiara totalitaryzmu, czy to będzie indywiduum, czy naród, w moim przypadku naród polski, jest wobec totalitaryzmu całkiem bezbronna”. Dostrzegał też jednak pewne manowce polskiej formy. Wadził się z romantyzmem, utyskiwał na płytkość polskiej samorefleksji, ale – co ważne – nie zamierzał poddawać się eskapizmowi od własnej wspólnoty doświadczeń – choć szanował pewien dystans. Jego krytyka i satyra wychodziła jednak gdzieś z wnętrza, a nie z rubieży czy spoza. Jak sam zauważał „tak więc będę, jestem, zawsze byłem (choć mniej o tym wiedząc) w historii, polski pisarz wplątany w polskość”.

Jednak jego dramaty, choć często osadzone w rzeczywistości alternatywnej, równoległej – pozbawionej nieraz kontekstu miejsca i czasu, stawały się komentarzem do pewnych idei czy wydarzeń.

Wystarczy sięgnąć po dramat „Policja”, która nawiązuje do totalitarnych praktyk, czy późniejszy „Ambasador”, z można powiedzieć – nietypowym dla Mrożka bohaterem niemal z herbertowskiego katalogu. Co więcej, „Emigranci” – jako portret postaw, które przecież były mu doskonale znane z własnej historii, czy wreszcie „Tango”, będące jawnym nawiązaniem i komentarzem zarówno do polskiej tradycji literackiej, jak i kontekstu historycznego.

Jednak siła Mrożka to na pewno uniwersalizacja tego doświadczenia. Przełożenie go na język i doświadczenie człowieka współczesnego, osadzonego w realiach własnych zmagania, trudów. Pozornie odrealniony świat, staje się doskonałym wehikułem, w którym konkretne doświadczenie miejsca i historii, może trafić na grunt odbiorcy poza tym czasem i przestrzenią. Forma jego twórczości stała się doskonałym transmiterem, który, jak uniwersalny język, potrafi przenieść treść – i wydawałoby się w pewnym stopniu idiomatyczne – na grunt powszechnego zrozumienia i refleksji. W ten sposób dokonał rzeczy, która mało komu w takim stopniu się udała.

„Nieźle byłoby zostać klasykiem dramaturgii polskiej, bo to bardzo ułatwia życie, a mnie żyć coraz trudniej będzie, a najtrudniej na starość” – pisał w Dzienniku. Rzeczywiście stał się nim i już takim pozostanie.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego